

Wodzowie Polski – Jan III Sobieski

Edmund Oppman

Postać Jana Sobieskiego czy jako hetmana, czy jako królowojownika jest jedyna w swoim rodzaju; w historii polskiej zupełnie nie spotykana. Ten stuprocentowy szlachcic polski, nie posiadający jednak ani jednej przysłowiowej szlacheckiej przywary, czy to jako pancerny towarzysz, czy później jako hetman wielki i król, gotów był zawsze przelać swą krew za całość ukochanej Rzeczypospolitej, oddać ostatnią koszulę, by tylko „nowe podźwignąć chorągwie, zdobyć amunicję lub też walczącą piechotę nakarmić“.

Swym niepospolitym rozmachem, gotowością każdej chwili do zbrojnego czynu, swym zaparciem się siebie, z jakim zawsze, pomijając zupełnie swe sprawy i korzyści osobiste, spieszył, by bronić zagrożonych granic, wzbudza podziw.

Urodzony 17 sierpnia 1629 roku w oleskim zamku podczas burzy i napadu tatarskiego od pierwszych chwil swego życia zetknął się z wrogiem; był to jakby znak proroczy, że on właśnie stanie się „Lwem Lechistanu“, jak zwali go Turcy i Tatarzy.



Jan III Sobieski.

Wychowywany w atmosferze wspomnień o swych wielkich przodkach, jako prawnuk hetmana Żółkiewskiego, wnuk starosty lubelskiego Marka, towarzysza broni Batorego i Zamoyskiego, syn towarzysza broni Chodkiewicza i Władysława IV, posiadał serce i cnoty rycerskie, głęboką miłość Ojczyzny i niezłomną wolę pomszczenia krwi swych bliskich.

Do jedenastego roku życia wychowywał się Jan ze swym bratem Markiem w rodzinnej Żółkwi wśród pamiątek po wielkim hetmanie. W 1640 roku został wysłany do Krakowa do Szkoły Nowodworskiej, gdyż ojciec jego, jeden z najmożniejszych, a jednocześnie najwykształceńszych ówczesnych magnatów, wielką przykładną wagę do wiedzy i wykształcenia swych synów, mających być w przyszłości rycerzami.

Po ukończeniu szkół w roku 1643 Jan i Marek wstąpili do Akademji na wydział filozoficzny, dla nabrania zaś jeszcze szerszego światopoglądu i pogłębienia swej wiedzy wyjechali na studia za granicę. W myśl ścisłych ojcowskich instrukcyj poznać mieli w Paryżu język francuski, nabyć „układności i wymowy“, a wybór nauczyciela określał: „coby to był za wielki polityk i wielki orator“. We Francji też zaczęli już zaznajamiać się ze sztuką fortyfikacyjną, wiele obiektów zwiedzając szczegółowo. Samą zaś naukę inżynierji wojskowej kontynuowali w Niderlandach w r. 1647. Następnego roku wezwano Sobieskich do powrotu, gdyż nad Rzplitą rozszalała wojna domowa z Chmielnickim. Oni teraz, gdy zabrakło wielkiego ich ojca, musieli reprezentować sławny ród Sobieskich w walce o całość Rzplitej. Obaj też ruszyli z własnymi chorągwiami w bój. Jan walczył pod rozkazami Jerzego Lubomirskiego pod Zborowem. W 1651 r. brał udział w zwycięstwie pod Beresteczkiem, gdzie został ranny w głowę. W 1652 r. ukochany brat jego Marek zginął z ręki niewiernych pod Batohem. „Marek skropił krwią pola batohskie i ze swoim poległ pułkiem... Kości jego nie mają grobu... ścięty, nierozegnany w bitwie idę nazajutrz, jako mówią w zimnej krwi, przykładem okrucieństwa nigdy niesłychanym, co też się stało i tegoż dnia z kilkunastą tysięcy spółtowarzyszów tej okrutnej tragedji, a od ręki tegoż, predestynowanego niby na linję domu naszego, rodu Kantymirowskiego, którego imię znaczy się krwawem żelazem“, tak opisał śmierć brata swego Jan.

Teraz stał się jedynym spadkobiercą chwały swych wielkich przodków, jak również odziedziczył olbrzymią fortunę.

W 1653 roku podczas układów pokojowych znajdował się Sobieski w charakterze zakładnika w obozie chana, a rok później wyjechał z poselstwem Bieganowskiego do Konstantynopola. I z tej podróży jako przewidujący rycerz wyciągnął wielkie korzyści, poznał bowiem życie i obyczaje swych nieprzyjaciół. Gdy niedługo potem ten młody a już sławny rycerz i jednocześnie zasobny magnat, zjawił się na dworze królewskim, zaczął bawić się, chcąc powetować czas stracony w uciążliwych walkach. Poznał tu swą późniejszą żonę, młodą podówczas pannę fraucymeru królewskiego Marję Kazimierę d'Arquien, do której od razu poczuł afekt gorący, trwający do końca życia. Idylla czaru była krótkotrwała pomimo uczucia, jakim darzyła go jego ukochana. Nie chciała jednak wiązać swego życia z rycerzem o niepewnej przyszłości, gdyż w jej charakterze zimne wyrachowanie zawsze brało górę nad uczuciem. Sobieski, opuszczając dwór królewski na nową wyprawę, postanowił sobie mimo to, że żoną jego będzie nikt inny tylko właśnie Marysieńka.

Podczas najazdu szwedzkiego Sobieski wraz z wieloma innymi, ogarnięty niewiarę we własne siły, przeszedł na stronę Karola Gustawa. Gdy w r. 1656 przeszedł na stronę Jana Kazimierza, starał się swymi czynami naprawić ten ciężki błąd swego życia, z którego jednak odniósł korzyści, poznając sztukę wojenną jeszcze jednego kraju.

Czynami swymi okupił błąd, a zdolnościami dowiódł swego geniuszu wojskowego. Został też mianowany przez Jana Kazimierza chorążym koronnym.

W wojnie węgierskiej w roku 1657 uczył się znów Sobieski walki podjazdowej; widomy rezultat tej nauki pokazał już w roku następnym, szarpiąc zniecka nieprzyjaciela i zapuszczając się aż pod Malborg.

W wyprawie budnowskiej w 1660 r. daje się Sobieski poznać jako wytrawny dowódca i strategik większych samodzielnych jednostek.

Lata następne Sobieski spędzał zdala od rozgwaru wojennego w swej posiadłości Wieluszkowicach w sąsiedztwie ukochanej, już wówczas wojewodziny Zamoyskiej. Stosunki narazie były przyjacielskie i miłe, ponieważ jednak Jan trwał nadal w swym afekcie, królowa, poinformowana o całej sprawie, za pośrednictwem Marysieńki wciągnęła go do swych politycznych planów. Naskutek tych intryg marszałek wielki i hetman polny Lubomirski został przez sąd sejmowy skazany na infamię, utratę dóbr i dostojęństw. Królowa, pragnąc jeszcze bardziej pozyskać sobie Sobieskiego, zaproponowała mu jedną z wakujących godności. Sobieski okazał w tym wypadku rycerską szlachetność, odmówił przyjęcia urzędu, gdyż nie mógł pogodzić się z myślą, że karierę swą zawdzięczać miałby nieszczęściu swego wodza i nauczyciela. Pod wpływem jednak ciągłych namów i zaślepienia miłosnego po śmierci wojewody Zamoyskiego przyjął proponowaną mu łaskę marszałkowską w 1665 r., wzamian za co ukochana Marysieńka ofiarowała mu swą rękę.

Czyn ten jednak nie przyniósł mu zadowolenia, gnębiły go wyrzuty sumienia, stracił popularność u szlachty; zaczął stronić od polityki. Królowa intrygę swą prowadziła w dalszym ciągu. Po przeprosinach króla z Lubomirskim, chcąc pozyskać tego ostatniego dla swej polityki, gotowa była zwrócić mu jego godności, odbierając je Sobieskiemu. Intrygi, otaczające Sobieskiego, skończyły się wraz ze śmiercią królowej i Lubomirskiego w r. 1667.

Wraz ze zbliżającą się nową wojną turecką mógł Sobieski rozwinąć bardziej swój talent wojskowy i organizacyjny. Przeszkodę jednak stanowiła znowu intryga polityków, pragnących osadzić na tronie ks. Kondeusza i czyniących wszelkie możliwe wysiłki, by Francja pod pozorem pomocy wojskowej przysłała swą armję na pomoc zagrożonej Rzplitej. Szlachta, przejrząwszy cel tej intrygi, nietylko nie zgodziła się na to, lecz na sejmie uchwaliła zmniejszenie armji do 12.500 żołnierzy.

Sobieski zdawał sobie sprawę z grozy położenia, lecz wysiłki jego pozostały bez rezultatów. Pomimo nakazu sejmu nie rozpuścił wojska, a okazawszy bardzo dużo dobrej woli, ponosząc osobiście koszty utrzymania swych oddziałów, zyskał znów zaufanie u rycerstwa.

W wojnie tatarskiej Sobieski opracował sposób walki, oparty na doświadczeniu i znajomości obyczajów tatarskich. Wiedząc, że Tatarzy idą przeważnie utartymi szlakami po jassyry i łupy, rozdzielił swe wojska na głównych traktach, by tam łatwiej móc rozbić poszczególne czambuły. Plan ten powiódł się w zupełności. Poszczególne czambuły zostały wycięte lub rozgromione. Tatarzy, zorientowawszy się w znikomej ilości wojsk hetmańskich, postanowili jednym uderzeniem zgnieść jego siłę i otworzyć sobie drogę do Rzplitej. Sobieski, manewrując oddziałami, stanął w październiku 1667 r. pod Podhajcami. Położenie miasta, okoliczne tereny, odpowiadały planom Hetmana, to też tutaj postanowił rozprawić się z nieprzyjacielem, który nadciągnął w liczbie 80.000 tatarów i 24.000 kozaków Doroszenki. Plan genialnego wodza udał się znakomicie. Wiara w zwycięstwo i energia, z jaką zachęcał rycerstwo do walki, zaważyły na szali. Zwycięstwo zostało całkowicie osiągnięte i 16 października Sułtan Krym-Gieraj Galka zawarł pokój, a Doroszeńko, pozostawiony samemu sobie, 19 października podpisał warunki, podyktowane przez Polaków, pokornego oświadczenia wierności poddańczej.

Wyprawa Podhajecka dowiodła wielkiego talentu wojskowego Hetmana, jego przewidywań wojennych, znajomości wrogów i wielkiej miłości rycerstwa do swego wodza. Miłość i zaufanie do niego wzrosły przez jego ofiarność, dotychczas nie spotykana. Gdy uchwalono hybernę (opłatę na utrzymanie wojska w zimie) po 20 złotych z łanu prowiantem, Hetman pomimo zupełnego zniszczenia swoich dóbr nie pozwolił na uwolnienie od tego ciężaru swych starostw. Czynem tym zdobył serce szlachty całej Rzplitej i uchwalono na sejmikach, by wielka buława została oddana Sobieskiemu.

Los zaczął sprzyjać Hetmanowi. Po wielkich sukcesach moralnych w życiu publicznym spotkało go szczęście rodzinne. Ukochana jego żona powiła mu syna, którego ojcem chrzestnym został król Ludwik XIV.

Otrzymałszy przyręczoną wielką buławę, przyjechał Sobieski do stolicy, witany uroczystie przez posłów i senatorów, przyjechał w trakcie największych starć między królem a bracią szlachtą o nową konstytucję. Nowomianowany Hetman, mający nieograniczoną prawie władzę jako marszałek wielki, nie wykorzystał swej sytuacji, by władzę, którą wyraźnie sejm mu dawał, wziąć w ręce.

Po abdykacji Jana Kazimierza zaczęły się targi o koronę i po raz drugi Hetman przez intryki polityczne Marysieńki traci popularność u szlachty. Królem zostaje przypadkowo Korybut Wiśniowiecki, od początku swego panowania nie mający zupełnie zaufania u wybitniejszych ludzi.

Źle się działo Hetmanowi za czasów tego panowania. Intrzygi dworów zagranicznych doprowadziły do cichej wojny między królem a Hetmanem, do pomawiania go o zdradę ojczyzny. Sobieski, absolutnie nie zdając sobie sprawy, jaką siecią intryg jest omotany, nie mógł uwierzyć w możliwość tych insynuacji.

Jedyną pociechą Hetmana było jego wojsko, które zaprotestowało przeciwko zniewagom, jakie go spotkały.

Z czasem nastąpiło pozorne złagodzenie wzajemnej nieufności i uraz, lecz król obawiał się potęgi hetmańskiej wśród wojska i pomimo wojny, wiszącej w powietrzu, nie zgodził się na powiększenie wojsk.

W r. 1670 Doroszeńko, który nie dotrzymał układów z Rzplitą, został ogłoszony zdrajcą. Skorzystał z uzyskania pomocy Porty i przekroczył granice Rzplitej w 1671 r. Hetman po swoim zaczął rozprawę z nieprzyjacielem. Pod Braławem rozbił czambuł, zajmujący miasto, i gnał uciekających do Batoha, powrócił następnie pod Braław, zdobył Działów. Wynik braławskiej bitwy był dla Hetmana

niespodziewany, miasta i twierdze ukraińskie poddawały się jedne za drugimi. Nie mógł niestety Hetman dokończyć zamierzonego dzieła: obiecane posiłki nie przybywały. Wojsko litewskie dotarło do Łubianki, odmówiło posłuszeństwa i rozjechało się do domów. Sobieski myśleć musiał teraz o utrzymaniu zdobytych ziem, a zdając sobie sprawę, że ofiary i trudy mogą pójść na marne, rozchorował się ze zmartwień.

W roku 1672 znów rozgorzała wojna z Portą, wszczęta przez Doroszeńkę i Tatarów napadem na Trościańce z 10 polskimi chorągwiami. Odparty, cofnął się, zbierając posiłki; osiągnął też w krótkim czasie 15.000 jazdy, 12.000 piechoty kozackiej, 20.000 ordy i 1.000 piechoty tureckiej. Grozy położenia nie rozumiał ani Sejm ani Król, zajęci sprawami cudzoziemskiego ubioru królewskiego. Nie pomogły perswazje i błagania Hetmana, a nawet prymasa Prażmowskiego o uchwalenie podatków i zwiększenie liczby wojska. Pół roku blisko radził Sejm z Królem nad bezpieczeństwem Rzplitej, jednak bez żadnych rezultatów. Teraz Hetman znów opuścił sposobność przejęcia władzy od niedołęznego Króla. Rozgorczony wyjechał na Ukrainę, aby z resztkami wojsk bronić granic zagrożonej Ojczyzny.

Więści nadchodziły przerażające. Wróg opanował Ukrainę, zajął Kamieniec, posuwał się na Lwów, dalej na północ pod Hrubieszów do Wisły i Sanu aż pod Przemyśl, wreszcie ruszył w kierunku Gołębia, gdzie zaczynało się zbierać pospolite ruszenie przy Królu. Wtedy to Hetman, zapominając uraz do Króla, tylko dobro Ojczyzny mając na względzie, nie bacząc na małeńką, bo około 3.000 rycerstwa liczącą garstkę, rusza, by ratować od hańby Rzeczpospolitą i jej Króla. Ten czyn szaleńczy i desperacki dzięki rozmachowi, jaki nadaje mu wielki i nieustraszony Hetman, osiąga pełnię powodzenia. Na wstępie rozbił znaczną „kupę“ tatarską pod Krasnobrodem i ruszył w kierunku Sanu; pod Nawolem zniósł ze szczętem dwa zagony; następnie, dopadłszy kosz Drambet-Giereja w Niemirowie, rozgromił jego ordę i pognął na południe pod Komarno, zniósł kosz sułtana Nuradyna, przeprowił się przez Dniestr, dopadł wojska Achi Giereja i jak łuna wpadł na przerażonych Tatarów i odniósł świetne zwycięstwo. Przez dziewięć dni przebiegał niby huragan przez kraj, oczyścił go z tatarskich zagonów, uwolnił około 50.000 jassyrów.

W trakcie, gdy Hetman zwycięsko walczył z Tatarami, komisarze królewscy podpisali haniebny traktat w Buczaczu, oddający Porcie Ukrainę i Podole wraz z Kamieńcem i nakazujący płacenie 22.000 czerw, złotych haraczu rocznego. Rusi i Lwowa zrzekł się sułtan za 80.000 talarów okupu. Nie doszło jednak do tego traktatu; przed akceptacją jego poseł turecki przybył z pismem wielkiego wezyra, żądającym natychmiastowej ratyfikacji pod groźbą wypowiedzenia nowej wojny. Wybrano wojnę, nie bardzo się nad nią zastanawiając. Hetman mógł triumfować, gdyż zrozumiano jego szczerą chęć, uznano wielkie zasługi, jakie dla kraju poniósł. Ku zdumieniu Sobieskiego Sejm przyjął jego memorjał w sprawie wojny, tak że uchwalono 60.000 wojska. Sceptycznie wprawdzie Hetman zapatrywał się na tę liczbę i życzył sobie, żeby choć połowa mogła się stawić „a przy łasce Boskiej poszłoby się stawić czoło nieprzyjacielowi“. Pod Glinianami w obozie królewskim stanęło 40.000 wojska z 50 armatami, pod Beresteczkiem 12.000 Litwinów. Siły tureckie pod dowództwem Hussejnabaszycy liczyły 35.000 ludzi i stały pod Chocimem. 11 października Hetman rozpoczął wymarsz z obozu. Wykonawszy wypad w celu zbadania sił nieprzyjacielskich, zdobyto Międzybóż, Ziuków i Satanów, podsunęto się nawet pod Bar. Hetman z główną siłą ciągnął pod Chocim; wprawdzie, jak przewidywał, szlachta dezercerowała gromadnie, a zatargi z hetmanami litewskimi przyprawiały go o rozpacz. 9 listopada połączone wojska w sile tylko 30.000 stanęły pod murami Chocima. Hetman nie stracił jednak nadziei w zwycięstwo. Zaprawiony w wielu bojach, miał genialne wyczucie błędów wroga, które błyskawicznie wykorzystywał. Przez dzień cały prażył obóz turecki ogniem artylerji generał Kątski, wieczorem piechota zbliżyła się do wałów na strzał muszkietowy. Przez noc całą, noc chłodną i śnieżną, trzymał Sobieski wojsko w pogotowiu. Sam czuwał również. O świcie podszedł ku wałom i stwierdził, że żołnierz turecki znów ruszył do szturmów. Wojska, widząc ukochanego Wodza na swem czele, ruszyły z rozmachem na obóz. Hetman, siłą odprowadzony od wałów, wycofał się, lecz nie na długo. Gdy piechota wyrąbała przejście dla jazdy, wypadła z obozu w szalonym tempie jazda turecka. Powstrzymana przez Biedzińskiego, zmuszona została do powrotu przez usarję Jabłonowskiego i otworzyła wjazd do obozu. Wtedy na czele całej jazdy wpadł jak huragan sam Hetman Wielki. Basza

bośniacki w kilka tysięcy jazdy próbował wpaść z tyłu na jazdę hetmańską, lecz tu znów usarja spadła jak grom, rozbijając bośniaków do szczytu. Uciekających na most przez Dniestr raził swym ogniem generał Kątski. Z ogromnej armji tureckiej parę tysięcy zaledwie zdołało ujsć z życiem. Sobieski osiągnął jeszcze jedno świetne zwycięstwo dzięki swym zdolnościom wojskowym i szalonej odwadze, będącej przykładem dla rycerstwa. Zwycięstwa tego niestety nie mógł wielki Hetman wyzyskać całkowicie, gdyż szlachta bić się dalej nie chciała, a wojsko litewskie zaraz po bitwie poszło do domów. Pozostał z znacznie uszczuplonem wojskiem, nie zaniechał jednak zamiaru złamania potęgi tureckiej. Niestety stanęła mu na przeszkodzie niespodziewana śmierć króla Michała, musiał przerwać tak świetnie zapoczątkowane dzieło i powrócić na elekcję do kraju. Wracał, owiany marzeniem o królu, któryby podjął z nim razem walkę na śmierć i życie z pogaństwem.

Zupełną niespodzianką dla Hetmana był wybór jego na króla Polski. W dniu 6 czerwca 1674 roku Jan III złożył uroczystą przysięgę na Pacta conventa.

W przemowie do senatorów obiecał bronić ojczyzny swoją osobą, oddawać wszystkie swe majątkości na jej potrzeby. Prostotą swą i ogromem umiłowania ojczyzny zadziwił wszystkich i pozyskał serce Narodu.

Pierwszym czynem Króla było przygotowanie do nowej wojny, która zagrażała całości Rzplitej. W końcu lipca wkroczyli Turcy pod wodzą Kara Mustafy na Podole, wycięli ludność Winnicy i Humania. Król ruszył z wojskiem na Bar, zdobył go jak i zamki okoliczne. Turcy z ordą tatarską uchodzili za Dniestr. Chcąc wreszcie złamać potęgę turecką, postanowił przeprowić się przez Dunaj, przeczekać zimę i na wiosnę zgnieść siły Porty. Plany te zniweczył hetman litewski Pac, pod pozorem choroby bowiem zabrał swe wojsko i odszedł na Litwę. Król ze szczupłymi siłami oczyścił jeszcze połać kraju za Bohem, lecz dalszego planu zrealizować nie mógł. Powrócił więc do kraju, aby zająć się polityką wewnętrzną i poczynić dalsze przygotowania do wojny. Zawarł w tym czasie traktat z Francją, gwarantujący pomoc pieniężną na czas wojny z Turcją, w zamian za co po skończeniu tejże miał podjąć walkę z elektorem brandenburskim.

W maju 1675 roku 60.000 ordy stanęło pod Husiatynem i zaczęło stąd wysyłać zagony, bez większych jednak skutków, gdyż Król zabezpieczył wszystkie szlaki.

Jednocześnie jednak Turcja w 30.000 ludzi przeprowiła się przez Dniestr pod Techinią. Król, nie przygotowany do wojny, rozpoczął układy, chcąc zyskać na czasie. Warunki pokojowe były nie do przyjęcia.

Nieprzyjaciel ruszył wgląd kraju pod Lwów. I w tej wojnie Król opracował swój genialny plan, oparty na konieczności zmuszenia wroga do walki na ściśle określonym i wybranym przez siebie terenie. Odpowiednio manewrując swymi wojskami, zmusił siły tureckie i tatarskie do zajęcia pozycji, przez siebie wybranej na zasadzkę. Plan powiódł się w całości. Horda, nie przeczuwając zasadzki, ruszyła na tyły kopij husarskich, umieszczonych fortem w lesie i, wpadwszy w wqwóz, spotkała się z silnym ogniem artylerji i piechoty. Tatarzy, uciekając, napotkali Wołochów Lubomirskiego. Nie mając wyjścia, stłoczona orda ztyłu została zdruzgotana przez lecące jak piorun chorągwie usarskie. Klęska ta ostudziła zapał wodza wojsk tureckich. Cofając się, oblegał jeszcze Trembowlę, lecz na wieść o zbliżającym się Królu poniechał niebezpiecznej z nim walki i cofnął się za Dniepr. Wojna tego roku była zakończona znów świetnym zwycięstwem. Mógł więc Król wrócić do kraju, aby zwołać sejm koronacyjny.

2 lutego 1676 r. odbyła się uroczysta koronacja pary królewskiej. W dwa dni później otwarty został sejm koronacyjny, na którym projekt króla utworzenia stałej 100.000 armji został całkowicie uchwalony.

Nadzieje bohaterskiego króla nie miały się ziścić, bliska wojna z Turcją postawiła pod broń tylko 20.000 żołnierzy.

W połowie sierpnia Ibrahim-Szejtan stanął pod Chocimem w 100.000 ludzi i posuwał się na Stanisławów. Udało się królowi odciągnąć wroga od Stanisławowa. Król z 20.000 żołnierzy szedł w szybkim tempie. Stanąwszy pod Żórawnem, Sobieski pchnął jazdę Hieronima Lubomirskiego na odsiecz Wojniłowa, sam udał się pod Cołkę. Napad niespodziewany dokonał nieoczekiwanego efektu. Z obozu tureckiego wypadło 10.000 ordy na Lubomirskiego, cofającego się w myśl planu na wojska królewskie, które niespodziewanym natarciem rozbiły ordę. Król po odniesionym sukcesie cofnął się do swego obozu. Umocniwszy go, czekał na atak turecki, który wkrótce nastąpił. Odpierany ogniem artylerji i piechoty, nie mogąc zdobyć obozu szturmem, Ibrahim zaczął regularne oblężenie. Turcy, górujący przewagą liczebną, powoli posuwali się aż pod wały, tak że sytuacja Króla stawała się coraz cięższa. Dzięki jednak męstwu i szalonej wprost odwadze polskiego rycerstwa, Turcy, przekonawszy się o bezskuteczności swych ataków, wszczęli układy pokojowe.

17 października 1676 r. zawarto pokój, zmażujący warunki buczackie, lecz daleki od warunków, pomyślanych przez Króla, gdyby miał swoje 100.000 wojska. Pokój ten zapewniał na czas jakiś spokój na granicy, a jednocześnie zwracał uwagę Europy na Polskę jako na potężne mocarstwo.

Po zawarciu pokoju tureckiego Król rzucił się w wir polityki zagranicznej. Nie będąc jednak stworzonym do intryg i knowań, pozostawił tę sprawę Marysienie. Sam z zapalem oddał się umacnianiu wojska. W r. 1683 na skutek wiadomości o nowych olbrzymich zbrojeniach Porty Sejm zatwierdził traktat przymierza zaczepno odpornego z cesarzem austriackim.

Na początku 1683 r. sułtan Mahomet IV ruszył na ziemie cesarskie. Przekazał następnie dowództwo nad armją wielkiemu wezyrowi Kara Mustafie i wręczył mu wielką chorągiew. Wódz turecki obiegł wszystkie twierdze cesarskie i ruszył całą siłą ku stolicy, nie wierząc dzięki zapewnieniom francuskim w odsiecz Króla Jana.

Wiść o oblężeniu Wiednia wywarła ogromne wrażenie w całej Europie. Cała niemal Europa z napięciem czekała na decyzję sławnego wodza i pogromcy Porty. Król zdecydował się szybko, boć przecie wymarzonem dążeniem jego było zgniecenie znenawidzonej potęgi tureckiej, która mogła zagrażać znów ukochanej Ojczyźnie. Wyprawę szykował spiesźnie, zagrzewając szlachtę i doglądając osobiście przygotowań. Pospieszył też ku Wiedniowi, gdy tylko zebrał dostateczną ilość rycerstwa, nie zapominając jednakże o ubezpieczeniu ważniejszych szlaków, by Rzplitej nie groziło niebezpieczeństwo. W drodze do Wiednia na podstawie przysłanych map Król opracowywał plan natarcia. Po przybyciu pod Wiedeń 3 września wyjechał Król do Stetteldorfu na radę wojenną z generałami i książętami Rzeszy. Długo trwały spory co do planu działania. Zwyciężył plan wielkiego Króla, tak jak miały zwyciężyć jego wojska.

Król rozmieścił wojska, powydawał rozkazy i atak miał rozpocząć się 12-go września rano. Nad lewem skrzydłem miał pieczę książę Lotaryński, środek zajmowały oddziały ks. niemieckich, prawe skrzydło armja polska. Polski odcinek zajmował około 5y2 km., całość około 10 km. Natarcie zaczęto z lewego skrzydła wyparciem janczarów z Nussbergu; wyparto ich do Heiligenstadt. Następnie posuwały się stopniowo naprzód poszczególne oddziały, chcąc wyprzeć Turków na równinę, gdzie Król Jan zamierzał nieprzyjacielowi zadać cios ostateczny. Kara Mustafa, pojmując grozę położenia, z siłą uderzył na hetmana Jabłonowskiego. Wojska jednak polskie nie załamały się, lecz ruszyły naprzód, zapędzając Turków pod sam obóz. Król, widząc, że wyparł wroga z gór i stłoczył go na równinę, powziął nagłą i niezłomną decyzję zakończenia bitwy jednym uderzeniem. Rzucił rozkazy do posuwania się naprzód, a sam jak lew szykował się ze swoją niezwalczoną i nieustraszoną jazdą do śmiertelnego skoku na wroga. Przy zachodzącym słońcu Król dał znak buławą i dwa tysiące pięćset husarji runęło jak grom na obóz turecki; za nią poszły chorągwie pancerne, a od skrzydeł pomknęły konne oddziały Austriaków, Sasów i Bawarów. Na spotkanie husarji ruszyła ciężka jazda wezyrska, lecz straszliwego uderzenia Polaków nie była w stanie wytrzymać, pękła i rozprysła się. Przez wyrwę, uczynioną w tym żywym murze, wpadły chorągwie husarskie i towarzyszy, czyniąc w armji tureckiej niebywałe spustoszenie.

To straszne uderzenie króla Jana zniszczyło całą potęgę turecką w przeciągu paru minut zaledwie. Czego nie uczyniła polska szabla, uczyniło wielkie imię króla Jana, sprawiło taki popłoch w oszalałym od uderzenia wojsku tureckim, że rozpieczęło się ono zupełnie, padając od szabel lekkiej jazdy polskiej. Wódz Kara Mustafa uciekł w popłochu i pozostawił pole walki i niezliczone łupy bohaterskiemu zwycięzcy.

Wiedeń i całe chrześcijaństwo było ocalone. Wodzowie i książęta cudzoziemscy, uniesieni zapalem, wieszowali i dziękowali Królowi. Wojska cudzoziemskie wznosiły okrzyki „Ach, unser brave König“.

Król pomimo zwycięstwa nie zapomniał o ostrożności, koniecznej w takich wypadkach, zakazał jeździe „pod gardłem“ zsiadać z koni, piechotę zaś trzymał w gotowości bojowej, mniemając, że Turcy, ochłonawszy z trwogi, mogą zebrać swe siły i ruszyć w nocy do ataku, by klęskę pomścić. Zabronił też zapuszczania się do obozu tureckiego. Sam spędził noc w polu w naprędcie rozbitym namiocie.

Nazajutrz zwiedził obóz turecki i udał się do miasta. Lud wiedeński tłumnie garnął się do swego wybawcy, otaczając go uwielbieniem i czcią wielką. Wszelkie jednak głośniejsze oznaki entuzjazmu były tłumione z rozkazu cesarza przez oficerów i urzędników. Cesarz Leopold, widząc zwycięstwo i czując pełne bezpieczeństwo swej osoby i kraju, stał się znów wielkim dumnym panem, zapominając o tych chwilach, gdy błagał o ratunek. Czarną niewdzięcznością odpłacił cesarz Leopold uratowanie swej korony i kraju. Niedość, że przy oficjalnym spotkaniu na czele swych wojsk, powitał króla Jana jak urażony w swych ambicjach zwycięzca, lecz popełnił ponadto nietakt towarzyski, gdy przedstawionemu sobie królewiczowi Jakóbowi nie podał ręki. Były to przykrości osobiste, lecz też nie obyło się bez przykrości, czynionych zwycięskiej armji polskiej. Rannych polskich rycerzy nie chciano leczyć w szpitalach, poległych zabroniono chować na cmentarzach.

Mimo to król Jan nie zniechęcił się do dalszej walki z Turkami. Wszelkie jego ambicje zostały zabite przez gwałtowną chęć zupełnego zniszczenia potęgi Sułtana i wyparcia Turków z granic Europy.

Ruszył więc król Jan z wojskami tureckimi na Węgry, gdyż tam Kara Mustafa zebrał resztki ocalałego wojska i, otrzymawszy świeże posiłki, gotów był szukać zaczepki, by pomścić swą straszną klęskę. Forpoczty królewskie zetknęły się pod Parkanami z wojskami Mustafy i wdały się w walkę, nie wiedząc, że stoi przed nimi cała armja turecka. Stało się to przyczyną klęski, pierwszej, jaką wielki Wódz poniósł. Gdy na wieść o ciężkiej sytuacji swego rycerstwa Król nadbiegł z jazdą i, uszykowawszy ją, ruszył do ataku, wojsko, opanowane niezrozumiałą paniką, rzuciło się do ucieczki, mając na karkach zachęconą powodzeniem jazdę turecką. Dopiero zetknięcie się z wojskami ks. Lotaryńskiego powstrzymało Turków. Król, zgnębiony klęską, potłuczony przez bezładnie uciekających żołnierzy, szybko powrócił do normalnego stanu i ze zdwojoną energją wziął się do przywrócenia ładu w swym wojsku, by nowym zwycięstwem zmyć plamę ucieczki z dotychczas nieustraszonej armji polskiej. Rada wojenna, zwołana przez Króla, pozostająca pod wrażeniem klęski, zalecała powrót do Polski, Król jednak stanowczo obstawał przy swoim, a na wzmiankę o zmienności fortuny rzekł z wściekłością, że fortunę zdepcze jak małpę.

Wojsko również powróciło do formy, a poczucie wstydu dodawało rycerstwu animuszu i chęci odwetu.

Już więc 9 października ruszył Król z armją swą w 15.000 i sprzymierzonych 17.000, szykiem sprawionym w trzy rzuty, gotowy do walki. Turcy, widząc zbliżające się wojska, rzucili masę jazdy na lewe skrzydło i środek. Przywitani ogniem piechoty i zmieszani cofnęli się, by ruszyć natychmiast z większą jeszcze furją. Król tymczasem ze swoją jazdą obchodził lewe skrzydło, zachodząc na tyły tureckie i odcinając Turkom odwrót do mostu na Dunaju. widząc grożącą zagładę, rzucili się Turcy do mostu, lecz spotkali się tu z morderczym ogniem artylerji gen. Kąskiego i ks. Karola. Zwycięstwo było całkowite i o większym znaczeniu niż wiedeńskie według słów Króla Jana. Armja turecka przestała istnieć, gdyż tylko Kara Mustafa zdołał w 800 koni przejść przez most. Twierdza Parkany została zdobyta w dni parę przez polską piechotę.

Król wracał do Polski, okryty chwałę nieśmiertelną, sławą zbawcy chrześcijaństwa i genialnego wodza, wracał, obmyślając plan nowej wojny z Turkami, wojny zaczepnej, ostatecznej, druzgocącej całą potęgę i wpływy Porty.

Niestety pomimo zawarcia pomyślnych traktatów z Austrią i Wenecją wojna do skutku nie doszła z braku zgody między sprzymierzeńcami i silnej opozycji hetmanów w kraju. Obydwaj hetmani zaczęli walkę z Królem, nie przebierając w środkach, nie cofając się nawet przed oszczerstwem czy kalumnią. Opozycja ta udaremniła Królowi odebranie Turkom Kamieńca w roku 1684.

Nie osłabiło to jednak zapału królewskiego do raz powziętego planu. Opracował więc plan przyszłej kampanji, w której miały wziąć udział kraje chrześcijańskie Europy pod Jego dowództwem. Plan ten, omawiany szczegółowo przez dwory zagraniczne, został przez dyplomatów zmieniony, bo pominięto w nim Króla Jana.

Zmuszony więc był Król do działania samodzielnego, a tern samem do osłabienia samej akcji przeciw Turkom. Nie zrezygnował jednak Wielki Wojownik ze swych planów, zebrał z trudem armję i ruszył na Bukowinę. W tej wyprawie szczęście wyraźnie nie sprzyjało mu. Z winy hetmanów i sprzymierzeńców poniósłszy dość duże straty, wycofał się do Polski, stoczywszy parę tylko potyczek z Turkami. Do decydującej rozprawy nie doszło, gdyż wojska tureckie starannie unikały spotkania.

Zaczynają się od tej chwili niepowodzenia polityki królewskiej. Z wielkim bólem Sobieski musi podpisać traktat Grzymułtowskiego, wyrzekając się prastarego Kijowa na korzyść Moskwy.

W 1691 r. podjął Król jeszcze jedną wyprawę na Mołdawję, mając zapewnioną pomoc austriacką. Zdawaćby się mogło, że urzeczywistnią się Jego wielkie plany. Król niestety w swem szczerem i prostem, rycerskiem tylko, myśleniu nie przewidział wszystkich krętaństw politycznych swych sprzymierzeńców.

Na polach Pererytej odniósł Jan III ostatnie swoje zwycięstwo, zwycięstwo, które nie przyniosło Polsce żadnej korzyści.

I tak jak pod Wiedniem oręż Polski bronił obcej sprawy, tak teraz owoce tego zwycięstwa zbierał Leopold austriacki, ten sprzymierzeniec, który nie kwapił się nawet przysłać zagrożonym wojskom królewskim posiłków, do których był w myśl traktatu obowiązany. Zgnębiony moralnie Król, widząc demoralizację i rozprężenie wśród wojska cierpiącego głód, zimno i choroby, sam wyczerpany długą służbą wojenną, nie mógł już obudzić ducha w wojsku.

Odwrót do Polski rozbitej moralnie armji polskiej zakończył świetne dotychczas waleczne czyny królewskie.